

ROBOTNIK

Cena N-ru
10 kop.
W drodze
organiza-
cyjnej
5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Legalny ruch robotniczy u nas.

I.

Ruch robotniczy w zaborze rosyjskim powstał pod wpływem propagandy socjalistycznej i rozwijał się, prześladowany na każdym kroku przez władze carskie. Carat traktował nasz ruch robotniczy, nawet w tych jego objawach, które nie posiadały żadnej cechy politycznej, jako ruch rewolucyjny, „zmierzający do obalenia istniejącego porządku“. To też każdy strejk ekonomiczny, każdy zatarg fabryczny o warunki płacy był uważany za przejaw działalności rewolucyjnej i antyrządowej. I organizatorów strejków karano na równi z organizatorami walki, bezpośrednio przeciwko caratowi wymierzonej. Carat bowiem rozumiał, że w warunkach panowania absolutyzmu najbezwzględniejszego ruch robotniczy, chcąc nie chcąc, musi być ruchem rewolucyjnym, zdążającym do obalenia tego absolutyzmu.

I na nic się nie zdały „dowcipne“ wybiegi tych działaczy socjalistycznych, którzy starali się zapewnić trwałość rozwoju ruchu robotniczego za pomocą odebrania mu charakteru antyrządowego. Kiedy w końcu dziewiątego dziesięciolecia wieku ubiegłego działacze „Związku robotników polskich“ zaczęli dowodzić, że i w warunkach caratu możliwy jest jawny, legalny, klasowy ruch robotniczy, czysto ekonomiczny, byleby nie występował przeciwko rządowi, ograniczając się jedynie walką z fabrykantami, rząd szybko zdruzgotał te złudzenia. Wszelkie próby zlegalizowania ruchu robotniczego skończyły się bardzo szybko, niefortunnie „legalizatorzy“ szli na Jakuty tak samo jak zwolennicy walki terrorystycznej z rządem, a żywiołowo wzrastający ruch robotniczy w dalszym ciągu był u nas nieprzejednanie antyrządowym, rewolucyjnym.

Od krwawych wypadków r. 1892-go w Łodzi aż do ostatniej rewolucji proletariąt polski toczył walkę z najezdniczym caratem. W swej walce codziennej, klasowej z kapitałem na każdym kroku napotykał na przeszkody, stawiane mu przez rząd carski. I w ogniu tej walki podwójnej hartowało się przekonanie robotnika polskiego, że bez zwycięstwa nad caratem niepodobna nietylko zwyciężyć kapitału, ale nawet zdobyć na nim trwałe ustępstwa.

Przekonania tego u nas nic nie potrafiło zachwiać, kiedy np. w Rosji, wśród socjalnych demokratów na pewien czas ogromnie wybujał t. zw. „ekonomizm“. Zwolennicy „ekonomizmu“, tak samo jak niegdyś u nas „związkowcy“, usiłowali stworzyć czysto ekonomiczny, niepolityczny ruch robotniczy, sądząc, że tą drogą

zapewnią mu rozwój. Ale z propagandy „ekonomistów“ skorzystała tylko „Ochraha“, która wciągnęła robotników, obalamuconych przez „ekonomistów“, do jawnych, legalnych organizacji, kierowanych przez żandarmów i szpiegów. Tą drogą powstał słynny w swoim czasie ruch „zubatowski“, który tyle szkód przyniósł sprawie robotniczej. Jakkolwiek zubatowskie organizacje robotnicze wśród żydów na Białej Rusi, na południu Rosji i w Petersburgu nie przyniosły zbyt wielkiej korzyści rządowi carskiemu, to jednak umożliwiły one oderwanie znacznych kół robotników rosyjskich od ruchu socjalistycznego i stworzyły wdzięczne pole działalności dla różnych awanturników i agentów rządowych, jak Gapon.

Wybuch rewolucji i chwilowe zachwianie się despotyzmu carskiego doprowadziły do wylania się ruchu robotniczego z dawnego wąskiego łożyska i do powstania nowych form jego rozwoju. To, co było nielegalnym, tajnym, ujawnia się, legalizuje się. W dobie „dni wolnościowych“ odbywają się jawne zgromadzenia publiczne robotników, ukazują się jawna prasa robotnicza, organizacje robotnicze zaczynają występować jawnie, powstają jawne związki zawodowe robotnicze, robotnicze instytucje kulturalne i t. d. i t. d. Wielu naiwnym lub oszołomionym pozorami zwycięstwa rewolucji wydawało się, że stan taki, jaki panował podczas „dni wolnościowych“, pozostanie i nadal. Gorzko musieli za to odpokutować, gdyż tryumfująca reakcja po pewnym czasie zmiotła dziewięć dziesiątych zdobyczy rewolucji, a ta jedna dziesiąta część, która ocalała, stała się punktem oparcia bynajmniej nie dla tych żywiołów, które ją w krwawej walce zdobywały.

II.

Po 30-tym października r. 1905 Rosja bynajmniej nie przestała być państwem despotycznym, tylko despotyzm carski przybrał pewne pozory, bardziej europejskie. Stworzono pseudoparlament w postaci Dumy, którą — po dwukrotnym rozpędzeniu — przystosowano wreszcie do potrzeb caratu i tej „śmietanki“ czarnosecinno-nacjonalistycznej, z którą się biurokracja de pewnego stopnia podzieliła teraz władzą. Dano prasie możliwość pisania o takich sprawach, których poruszanie było niepodobieństwem przed 30-tym październikiem, ale jednocześnie tak obostrzono represje prasowe, że z „wolności prasy“ mogą korzystać tylko wydawnictwa kontrrewolucyjne i reakcyjne, gdy prasa antyrządowa dusi się w objęciach „konstytucji“. Pozwolono na istnienie „zalegalizowanych“ partji politycznych, ale „legalizacja“ ta stała się dostępną tylko dla partji rządowych. Na papierze „wolno“ zgromadzać się, obradować i organizować się, ale zgromadzenia,

obrad i organizacje poddano takiej samowoli biurokratyczno-policyjnej, że z tej „wolności“ korzystają w całej pełni żywioły reakcyjne, kontrrewolucyjne i rusyfikatorskie, zaś wszystkie inne muszą uciekać się do nadzwyczajnych wybiegów, aby bodaj w drobnej mierze wyzyskać te „możliwości konstytucyjne“. I wyzyskiwanie to odbywa się nieraz przy zupełnym niemal zaparciu się rzeczywistego charakteru żywiołów, pragnących korzystać z „możliwości konstytucyjnych“. To jednak nie oszczędza im przecież rozczarowań, zawodów i klęsk.

U nas, jako w kraju, podbitym przez najazd, „konstytucja“ rosyjska występuje w postaci jeczcze haniebniejszej niż w Rosji. System ucisku politycznego, przybrany w formy „konstytucyjne“, potęguje się u nas jeszcze tym, że wydani jesteśmy na pastwę rusyfikacji, popieranej przez złochny odłam społeczeństwa rosyjskiego. To też u nas, jak wogóle w nierosyjskich częściach caratu, i te skromne „możliwości konstytucyjne“, z jakich korzysta w pewnej mierze społeczeństwo rosyjskie, zostały sprowadzone do śmiesznie nędznego minimum.

Bądź co bądź, i u nas ujawniło się i zlegalizowało się dość dużo z tego, co przed ostatnią rewolucją było tajnym i nielegalnym. Reakcyjne i kontrrewolucyjne siły społeczeństwa polskiego otrzymały możliwość jawnego zorganizowania swoich kadrow i jawnej działalności. Rozmaici Balicy i Dmowsy z emigrantów prześladowanych przekształcili się na legalnych działaczy na gruncie państwowości rosyjskiej „bez zastrzeżeń“. Za cenę wyrzeczenia się dążności narodowo-polskich otrzymali prawo uchwalania wniosków rządowych w Dumie, zorganizowania czarnych secin w kraju i zwalczania ruchu socjalistycznego i niepodległościowego całą gębą, gdy dawniej mogli to ostatnie czynić tylko tajnie i półgębkiem. Oprócz narodowych demokratów, którzy najdokładniej przystosowali się do „konstytucji“ rosyjskiej, mamy i inne żywioły, które poszły za ich przykładem, w rodzaju panów Niemojewskich i jemu podobnych. Z „konstytucji“ skorzystali nasi przemysłowcy, tworząc jawne organizacje dla „obrony“ kapitału przed „uroszczeniami“ proletariatu. Skorzystali nasi obszarnicy, kładąc podwaliny własnych organizacji ekonomicznych. Skorzystał kler, rozwijając szeroką agitację wśród mas, skierowaną przeciwko wszelkim dążnościom do światła i wolności.

Oczywiście, ruch robotniczy w tej postaci, w jakiej rozwijał się przed rokiem 1909-tym, z „konstytucji“ carskiej skorzystać nie mógł w najmniejszym stopniu. „Konstytucja“ rosyjska niosła mu zagładę, stany wojenne, szubienice, katorgę, wysyłki administracyjne i t. d. Jednocześnie „konstytucja“, gnębiąc w sposób straszliwy rewolucyjny ruch robotniczy, dawała możliwość wywierania wpływu na masy robotnicze wszelkim żywiołom „przystosowanym“ do tej „konstytucji“. I oto jesteśmy świadkami zupełnie nowego zjawiska w dziejach polskiej klasy robotniczej. Obok socjalistycznego ruchu robotniczego zjawia się ruch robotniczy antysocjalistyczny — klerykalny, endecki, popierany przez fabrykantów, księży itp. żywioły. Obok klasowych związków zawodowych, owianych duchem socjalistycznym, powstają liczne „polskie“ związki zawodowe, pierwotnie tworzone wprost dla walki z pierwszemi, oraz związki chrześcijańskie. Powstaje jawna prasa robotnicza-niesocjalistyczna („Życie Robotnicze“, „Jedność“, „Pracownik Polski“ itp.).

Ruch robotniczy nie socjalistyczny, nie tylko pozbawiony wszelkich cech rewolucyjnych, ale idący

na pasku organizacji kontrrewolucyjnych, jak Narodowa Demokracja lub kler, okazał się najbardziej „przystosowanym“ do „konstytucji“ rosyjskiej. Gdy organizacje socjalistyczne, zdziesiątkowane represjami musiały podawnemu pracować konspiracyjnie, w ukryciu, gdy klasowe związki zawodowe jawne zostały prawie wszystkie pozamykane, związki „polskie“ nie przestawały pracować, stosunkowo nie często padając ofiarą represji rządowych, zaś Chrześcijańska Demokracja mogła rozwijać swą działalność prawie nie krępowana.

III.

Rosja „konstytucyjna“ może tolerować tylko taki ruch robotniczy, który przystosuje się do jej warunków politycznych, który rozstanie się ze wszelkimi tradycjami rewolucyjnymi, który wyrzeknie się celów rewolucyjnych i rewolucyjnych sposobów walki. Ruch robotniczy na wzór tego, którym kierują u nas księża z pod komendy Godlewskiego, może się ostać przy „konstytucji“ obecnej, bo dla rządu jest raczej pożyteczny niż szkodliwy, gdyż odwołuje robotników od „mrzonek“ socjalistycznych. I ci, którzy pragną stworzyć u nas silny, jawny, legalny ruch robotniczy w szrankach obecnej „konstytucji“ rosyjskiej, muszą, chcąc czy nie chcąc, pozbawić go wszystkich cech — już nie tylko rewolucyjnych, ale wogóle antyrządowych.

Że dążność do pozbawienia polskiego ruchu robotniczego cech rewolucyjnych istnieje nawet w pewnych kołach socjalistycznych, nie jest to tajemnicą. Wszakżeż pamiętny rozłam w P. P. S. r. 1906-go odbył się właśnie na tle niemożliwości pogodzenia przeciwieństw między rewolucyjną większością partii a grupą umiarkowców, która dążyła do stosowania taktyki „konstytucyjnej“. Umiarkowcy wraz z esdekami po r. 1908-tym brnęli coraz dalej w bagno oportunistów. Wzięcie udziału w wyborach do carskiej Dumy było przypieczętowaniem zerwania z taktyką rewolucyjną. Frazesy „rewolucyjne“, padające z łamów prasy esdeckiej i lewicowej, miały za zadanie przykrycie wcale nierewolucyjnej treści rzeczywistej taktyki tych grup.

Chęć przystosowania się do istniejących form politycznych caratu zawsze była silna i u esdeków i u lewicowców. Pęd do legalizacji poszczególnych przejawów ruchu robotniczego żył w nich zawsze. Dość przypomnieć nadzieje, jakie przywiązywali i jedni i drudzy do rozwoju legalnych związków zawodowych, dopóki tych związków rząd nie zamknął i nie oparł się tworzeniu nowych. Dość przypomnieć próby wydawania w Warszawie pism legalnych, które pomimo że wyřęcały władze rosyjskie w zwalczaniu socjalizmu polskiego i polskiego ruchu niepodległościowego, zostały zamknięte. Zdawałoby się, że te niepowodzenia powinny były otrzeźwić naiwnych „legalizatorów“. I istotnie, przez pewien czas pęd przystosowywania się do „konstytucji“ rosyjskiej jakby osłabł, zwłaszcza u esdeków, u których był słabszy.

Ale oto w ostatnich czasach jesteśmy świadkami znacznego wzmożenia się tego prądu. Wystarczyło, aby administracja dopuściła do legalizacji paru nowych związków zawodowych, aby w paru stowarzyszeniach kulturalnych udało się wygłosić garść odczytów o treści społecznej, aby cenzura nie skonfiskowała numerów pisemka, omawiających sprawy robotnicze z umiarkowanie-klasowego stanowiska — by prąd ten znalazł dość szerokie koło zwolenników.

Akcja na tle nowego prawa ubezpieczeniowego, pozwalającego na pewną jawność związanych z nim zabiegów organizacyjnych i agitacyjnych, jeszcze bardziej prąd ów wzmocniła. W Warszawie omawia się już projekt założenia legalnego dziennika robotniczego itd.

Czy ruch ten pozyska pewną trwałość, czy też rozbije się o rafa „konstytucji” rosyjskiej, będzie to zależało od większego czy mniejszego przystosowania się jego do „istniejącego ładu państwowego”. Wnosząc z dotychczasowych wysiłków zwolenników „legalizacji”, gotowi oni w kierunku „przystosowywania się” pójść bardzo daleko, bez porównania dalej niż „likwidatorzy” rosyjscy. Nie wiadomo tylko, jak zostaną ocenione ich dobre chęci przez rząd carski. To też, nie przesądzając dalszych losów legalnego ruchu robotniczego, musimy zwrócić uwagę ogółu robotników na tkwiące w nim niebezpieczeństwa.

Pierwszym niebezpieczeństwem jest to, że wytwarza on bardzo szkodliwe złudzenie, jakoby w warunkach, jakie stworzył u nas carat najezdnicy, możliwe było dla robotników wywalczenie drogą legalną pełni praw politycznych lub gruntowne polepszenie warunków pracy. Ci robotnicy, którzy wierzą w możliwość zwycięstwa sprawy robotniczej dzięki akcji, prowadzonej w granicach, zakreślonych przez „konstytucję” rosyjską, są straceni dla ruchu rewolucyjnego i stają się mimowolnymi narzędziami reakcji.

Wybitny udział w ruchu legalnym wytwarza z biegiem czasu usposobienie antirewolucyjne. Instytucje jawne, które pierwotnie miały być wrzekomo środkiem, służącym celom dalszym, szerszym, stopniowo stają się celem same w sobie. Ich członkowie, drżąc o ich niepewne istnienie, będą systematycznie wyrzekać się wszystkiego, co je może „skompromitować” wobec władz i w ten sposób staczać się coraz niżej po drodze oportunistu kontrrewolucyjnego.

Ruch legalny w naszych warunkach musi prowadzić — ze względów samozachowawczych — do coraz większego obcinania i kurczenia żądań robotniczych, do zacierania ich rewolucyjnego i socjalistycznego charakteru, gdyż tylko kosztem takiego samozaparcia się ruch ten może się ocalić przed rozbięciem.

Ruch legalny jest nadzwyczaj wdzięcznym terenem obserwacyjnym dla władz rządowych. Wprowadzenie licznych szpiegów i prowokatorów do instytucji legalnych jest ogromnie ułatwione — tym bardziej, że ujawnienie ich jest prawie niemożliwe. Rząd bowiem, dowiadując się przez swoich szpiegów o wszystkim, co się w takiej instytucji legalnej dzieje, nie potrzebuje kompromitować swych agentów, rozwiązując stowarzyszenie lub więząc jego kierowników.

Naszym zadaniem — zadaniem rewolucyjnych socjalistów polskich, jest przeciwstawienie legalnemu ruchowi robotniczemu, kierowanemu przez żywoły umiarkowane, nierewolucyjne, ścisłych organizacji nielegalnych, konspiracyjnych, sprężyste oddziaływających na szersze masy w duchu bezwzględnej walki z caratem i najazdem. Nie przystosowywać się winien świadomy robotnik polski do kajdan „konstytucyjnych”, narzuconych nam przez najazd rosyjski, ale dążyć do zdruzgotania tych kajdan i do stworzenia takich warunków bytu, w których jawna legalna walka robotnicza może dać zupełne zwycięstwo proletariatu polskiemu. Takich zaś warunków nie stworzymy dopóty, dopóki najazd rosyjski u nas panuje. I przygotowywanie się do walki zbrojnej z siłami caratu powinno być najważniejszym na-

szym zadaniem tak dziś, jak i w najbliższej przyszłości.

P. P. S. a K. T.

Utworzenie się komisji Tymczasowej skonfederowanych stronnictw niepodległościowych było faktem, tak swoistym i dla wielu niespodziewanym, że nic dziwnego, iż wywołał on pewne nieporozumienia. Wywołał je też fakt przystąpienia do K. T. naszej partji.

Początkowo, kiedy charakter działalności K. T. nie był jeszcze znany, rodziły się najrozmaitsze obawy — i to obawy o charakterze wzajemnie się wykluczającym. W naszych szeregach, wśród żywiołów, słabo orientujących się w polityce, budził się strach, czy aby P. P. S., łącząc się w K. T. z przedstawicielami stronnictw nie socjalistycznych, nie zdradza interesów walki klasowej proletariatu, czy nie poddaje się wpływowi burżuazj-nemu. Przeciwnie, wśród niesocjalistycznych zwolenników K. T., a zwłaszcza wśród jej wrogów, powstawało podejrzenie, że K. T. jest tylko sprytnym wybiegiem pepeesowców, chcących „wziąć za łeb” partje niesocjalistyczne i poprowadzić je do walki o cele społeczne pod hasłami narodowymi.

Ugodowcy endeccy i dziś jeszcze walczą argumentem, że K. T. jest „socjalistyczną intrygą” pepeesowców, stworzoną dla zbałamucenia naiwnych patriotów i wciągnięcia ich na drogi rewolucji socjalnej. Ale argument ten nie znajduje już wiary w nikim poza przeciwnikami walki z Rosją, a więc poza żywiołami, które w każdy idyotyzm uwierzą, byle by ten dogadzał ich instynktom niewolniczym. Tak samo i wśród naszych towarzyszy niema już dziś obaw o poddanie się P. P. S. wpływom burżuazyjnym na skutek wejścia jej przedstawicieli do K. T., gdyż prawie rok istnienia tej ostatniej wykazał zupełną tych obaw płonność.

Dziś, po tylu miesiącach działalności K. T., możemy już nie w formie przypuszczeń, lecz w formie wysnutych z praktyki realnej wniosków ustalić charakter stosunku wzajemnego K. T. i P. P. S.

W jakim celu została stworzona K. T.? Powstała ona dla skoordynowania i zogniskowania wszystkich przygotowań do walki o wyjarzmienie zaboru rosyjskiego z pod panowania caratu. Zadaniem jej jest — przygotować społeczeństwo polskie do tego moralnie i materialnie przez propagandę idei niepodległościowej, przez budzenie w społeczeństwie ofiarności dla tej idei i wreszcie przez ułatwianie prac techniczno wojskowych organizacjom niepodległościowym. Te trzy zadania musi sobie stawiać każda grupa czy partja polska, stojąca na gruncie dążeń niepodległościowych, bez względu na swe zapatrywania społeczno-ekonomiczne. Nic więc dziwnego, że pod tym względem doszło do porozumienia między wszystkimi odłamami, zapatrującymi się serjo na walkę o niepodległość.

Ale dążenie do niepodległości jest tylko jednym z rysów charakterystycznych partji i grup niepodległościowych. Poza nim każda z tych partji ma swe specjalne, liczne i odmienne zadania, każda z nich kieruje się w swym życiu codziennym odmienną taktyką i zdąża do odrębnych celów praktycznych. Inną jest ideologia społeczno-ekonomiczna „Związku chłopskiego”, inną „Narodowego Związku Robotniczego”. Inaczej zapatruje się na rozmaite zagadnienia społeczno-kulturalne Polska Partja Postępowa, działająca w stosunkach autonomii konstytucyjnych Galicji, inaczej „Organizacja niepodległościowa inteligencji”, istniejąca w Królestwie. Między „Narodowym Związkiem Chłopskim” a „Zwią-

zkiem Chłopskim“ zachodzą znaczne różnice poglądów, tak samo jak między P. P. S. i P. P. S. D. Galicji i śląska z jednej strony a N. Z. R.-em z drugiej.

Gdyby którakolwiek z partji, reprezentowanych w K. T., chciała narzucić własne poglądy społeczno-ekonomiczne czy to K. T. jako całości, czy której innej z należących do niej partji, w takim razie K. T. musiałaby się — całkowicie lub częściowo — rozpaść. I właśnie skutkiem tego K. T. musi się trzymać konsekwentnie i ściśle gruntu, wspólnego wszystkim reprezentowanym przez nią grupom politycznym, musi nie wykroczać poza szranki tych zadań, któreśmy wyżej ustalili.

Z tego widać, że K. T. ani nie ma możliwości wpływu na zmianę charakteru działalności społeczno-ekonomicznej, którejkolwiek z reprezentowanych w niej partji, ani żadnej partji nie może zastąpić w jej działalności codziennej. To też z powstaniem K. T. żadna z tych partji nie zmieniła swego, uprzednio już ustalonego, charakteru.

Dotyczy to w całej pełni i P. P. S. Dążenie do niepodległości jest wprawdzie jednym z najbardziej zasadniczych objawów działalności naszej partji, ale bynajmniej nie jedynym. Zadaniem naszym jest szerzenie świadomości klasowej wśród mas pracujących, głoszenie ewangelji socjalizmu, walka o interesy ekonomiczne i społeczne robotnika z kapitałem, walka z ciemnotą i wstecznictwem w obrębie społeczeństwa polskiego, walka z rządem carskim — nie ta ostateczna, z bronią w ręku, ale codzienna. Potęgowanie wszystkich tych stron naszej działalności jest rzeczą, najzupełniej niezależną od istnienia czy nie istnienia K. T.

Bezwarunkowo, istnienie K. T. ułatwia nam do pewnego stopnia to wszystko, ponieważ, udzielając nam znacznej pomocy w zakresie zadań, bezpośrednio łączących się z przygotowaniami do walki zbrojnej z carem, daje możliwość z tym większą siłą występować na innych polach działalności. Ale na żadnym polu K. T. nas nie wyręczy. I przyłączenie się do K. T. pod żadnym względem nie mogło i nie może nic zmienić ani w charakterze naszej partji, ani w kierunku jej działalności.

O solidarność z robotnikami rosyjskimi.

Nasi przeciwnicy, przyznający się do socjalizmu, esdecy i umiarkowañcy rozmaitych gatunków i odłamów, bardzo często używają argumentu „solidarności z robotnikami rosyjskimi“, która wrzekomo jest monopolem tych „prawdziwych“ socjalistów“. Oni to niby są „solidarni z robotnikami rosyjskimi“, gdy my — socjaliści polscy z P. P. S. — wrzekomo tej solidarności nie uznajemy. Frazes ten, używany wobec naiwnych lub nieświadomych rzeczy, wywołuje zamieszanie pojęć, skutkiem czego warto się już raz z nim rozprawić.

Co oznacza właściwie ów szumny frazes: „solidaryzujemy się z robotnikami rosyjskimi?“ Przypatrzmy się mu bliżej.

Czy robotnicy rosyjscy stanowią jednolity, jednomyślny i zwarty odłam społeczeństwa rosyjskiego? Naiwnym lub ciemnym byłby ten, kto by tak myślał. Jak u nas w łonie klasy robotniczej istnieją rozmaite żywioły, tak samo dzieje się i w Rosji. Obok robotników, którzy już zrozumieli, dlaczego nędza, wyzysk i ucisk gnębią proletariąt, istnieją jeszcze całe masy robotników ciemnych, nieświadomych, postępujących wbrew własnym interesom klasowym. Tak jest nie tylko w Ro-

sji, nie tylko u nas, ale nawet w bardzo oświeconych, oddawna życiem wolnym żyjących, społeczeństwach Zachodu. Widzimy w Anglii, w Niemczech, w Ameryce wcale nie drobne, nieraz bardzo liczne grupy robotników, popierających z całą energią partje antysocjalistyczne, które zwalczają rzeczywście wyzwoleniecy ruch robotniczy. W organizacjach klerykalnych, liberalnych, konserwatywnych i t. p. tkwią jeszcze setki tysięcy proletariuszy na Zachodzie. A ileż ich wcale do żadnych organizacji nie należy, ileż gnuśniej w poniewierce, zafocianiu i ciemnocie.

I u nas widzimy robotników ciemnych lub ogłupionych w organizacjach t. zw. „chrześcijańskich“, a w Rosji też nie brak robotników wśród czarnosecińców, pomijając już to, że ciemnota mas robotniczych w Rosji jest większa niż u nas. Tak więc ten, kto mówi o „solidaryzowaniu się z robotnikami rosyjskimi“, popełnia kłamstwo, jeżeli dowodzi, że solidaryzuje się z całym ogółem rosyjskiej klasy robotniczej.

Przyparty do muru taki umiarkowaniec czy esdek będzie zapewniał, że tu chodzi o solidaryzowanie się tylko ze świadomymi, walczącymi robotnikami, jednym słowem z robotnikami-socjalistami. Ale i tak postawiona sprawa nie zmienia kłamliwości zapewnień umiarkowañców i esdeków. Bo przecież wiemy, że wśród rosyjskich robotników socjalistów panuje bardzo wielka różnica zdań we wszystkich niemal kwestiach politycznych.

Uświadomieni robotnicy-socjaliści w Rosji dzielą się na dwa wielkie odłamy: socjalnych demokratów i socjalistów rewolucjonistów. Każdy z tych dwóch odłamów przeciwstawia się innemu i pod względem programowym i pod względem taktyki. Socjalni demokraci inaczej zapatrują się na kwestję agrarną niż eserzy, ci ostatni bojkotują Dumę i uznają konieczność walki terrorystycznej, gdy esdecy mają swych przedstawicieli w carskiej Dumie, a od teroru odżegnywują się stanowczo. Esdecy są najbezwzględniejszymi centralistami, gdy eserzy uznają za potrzebne przekształcenie Rosji na federację.

Otóż niemożliwością jest jednoczesne solidaryzowanie się z eserami i esdekami rosyjskimi, bo zajmują oni stanowisko niejednakowe. A więc kłamałby ten, kto by twierdził, że solidaryzuje się ze wszystkimi robotnikami socjalistycznymi w Rosji. Można solidaryzować się albo z esdekami, albo z eserami.

Nasi umiarkowañcy i esdecy obydwóch odłamów powiadają, że eserzy — to nie są zupełnie prawdziwi socjaliści i że oni — esdecy i umiarkowañcy — solidaryzują się tylko z robotnikami socjalistami rosyjskimi, należącymi do „Socjalno-demokratycznej partji robotniczej Rosji“. Widzimy więc, że ów szumny frazes o „solidaryzowaniu się z robotnikami rosyjskimi“ oznacza zupełnie co innego niż to, co starają się wmówić swym zwolennikom nasi esdecy i umiarkowañcy.

Ale nawet i w tym, zwężonym, skurczonym znaczeniu frazes esdeków i umiarkowañców jest błagą. Nie istnieje bowiem jednolita „Socjalno-demokratyczna partja robotnicza Rosji“. Są tylko rozmaite jej odłamy, kłójące się i spierające się o zasadnicze podstawy programu i taktyki między sobą tak samo jak esdecy z eserami. Mamy „większościowców“ i „mniejszościowców“ („bolszewików“ i „mniejszewików“), nie mówiąc już o mniejszych grupach, grupkach i kółkach, na które rozpadł się esdecki obóz rosyjski. „Mniejszościowcy“ kłócą się z „większościowcami“ jak dwie wrogie partje i kto się solidaryzuje z jednemi, ten nie może się solidaryzować z drugimi. Tak też jest w istocie. Nasi umiarkowañcy współczują z „mniejszościowcami“, es-

decy zaś z „większościowcami“. „Mniejszościowcy“ chwala umiarkowców, większościewcy psy na nich wieszają razem z naszymi esdekami.

A więc frazes: „solidaryzujemy się z robotnikami rosyjskimi“, o ile go wypowiada umiarkowaniec, oznacza solidaryzowanie się nie z ogółem robotników rosyjskich, nie z ogółem uświadomionych robotników rosyjskich, nie z ogółem robotników socjalnych demokratów w Rosji, ale tylko z jednym obozem jednego z odłamów socjalistycznego proletariatu rosyjskiego. A więc frazes ten jest błagą, obliczoną na naiwność tych, wobec kogo jest wypowiedzany.

Bodaj czy nie jeszcze większą błagą jest ten frazes w ustach esdeków. Bo umiarkowcy mogą się przynajmniej wykazać tym, że w Rosji jest bodaj jedna grupa esdecka (likwidatorzy), za którą oni powtarzają jak za panią matką wszystko, co ona uznaje za mądre. Ale nasi esdecy, po rozłamie w ich szeregach, znaleźli się w zupełnie głupiej sytuacji. Dawniej Zarząd Główny S. D. K. P. i L. popierał „większościowców“, dziś większościewcy i ich kierownik, Lenin, wymyślają Zarządowi Głównemu S. D. K. P. i L. od ostatnich, a ponieważ tenże Zarząd Główny nie ma nic wspólnego z „mniejszościowcami“, przeto niema obecnie grupy socjalistów, robotników rosyjskich, z którąby się nasi esdecy zarządowcy solidaryzowali: wojują ze wszystkimi. I ich zapewnienie o solidarności z robotnikami rosyjskimi jest zupełnym kłamstwem, pomimo że na wszystkich swoich wydawnictwach dają w nagłówku napis: „Socjalno-demokratyczna partja robotnicza Rosji“.

Esdecy „rozłamańcy“ z nieco większym prawem mogą mówić o solidarności — znowuż nie z całym ogółem robotników rosyjskich, ani z ogółem socjalistów rosyjskich, ani z ogółem robotników esdeków rosyjskich, ale jedynie z grupą Lenina, który ich otacza taką opieką, jak część mniejszościowców naszych umiarkowców.

To sobie powinni dokładnie zapamiętać wszyscy robotnicy p. p. s. owcy, którym umiarkowcy i esdecy chcą niejako „zaimponować“ swoim wrzekomym „solidaryzowaniem się z robotnikami rosyjskimi“. Należy tę błagę i to kłamstwo piętnować należycie i wyjaśniać ich treść właściwą.

Jakież jest nasze stanowisko wobec robotników rosyjskich czy raczej wobec tej części proletariatu rosyjskiego, która walczy z caratem?

Stoimy na stanowisku socjalistycznym, a więc obowiązuje nas międzynarodowa solidarność proletariatu socjalistycznego. Jako członek wielkiej rodziny socjalistycznej P. P. S. bierze udział w międzynarodowych kongresach socjalistycznych, jej reprezentant, który jest zarazem reprezentantem naszych towarzyszy zakordonowych — P. P. S. zaboru pruskiego i P. P. S. D. Galicji i Śląska — należy do Biura Międzynarodowego. W ten sposób wszystkie uchwały i postanowienia, obowiązujące cały proletariatu socjalistyczny, zapadają z naszym współudziałem. Na kongresach międzynarodowych i w Biurze międzynarodowym reprezentowani są i socjaliści rosyjscy, a więc i oni, tak samo jak socjaliści polscy, muszą przestrzegać uchwał tych ciał — uchwał, pobieranych z ich współudziałem.

Ale nasze współuczestnictwo w kongresach międzynarodowych i nasz udział w Biurze Międzynarodowym jest wyrazem solidaryzowania się z robotnikami-socjalistami całego świata, tak niemieckimi, jak bułgarskimi, tak amerykańskimi, jak japońskimi — w zakresie uchwał tych ciał.

Co się zaś dotyczy stosunku do socjalistów rosyjskich, to łączy nas z nimi jeszcze jedno, czego niema w na-

szym stosunku do socjalistów bułgarskich, argentyńskich lub angielskich czy włoskich. Mamy jednego i tegoż samego wroga nieprzejednanego — carat rosyjski. Wprawdzie socjaliści rosyjscy są uciskani przez carat tylko pod względem politycznym, my zaś — pod względem politycznym i narodowym. Ale, bądź co bądź, choć carat nie prześladowuje socjalistów-Rosjan za to, że używają języka rosyjskiego, nie wypęda tego języka ze szkół, sądów, urzędów i wogóle życia publicznego, zawsze rząd ten, jakkolwiek w stosunku do socjalistów Rosjan nie jest rządem najeźdźczym, jest ich największym wrogiem. I, walcząc z nim, socjaliści rosyjscy są naszymi sojusznikami. A ostatnim głupcem byłby chyba ten, ktoby nie pożądał solidarności i porozumienia wszystkich wrogów nieprzyjaciela, tak potężnego jeszcze jak carat.

To też nasza partja zawsze stała na stanowisku konieczności solidarnego działania socjalistów polskich i rosyjskich. Nie nasza jednak wina, że socjaliści rosyjscy nie potrafili wysnuć z tego naszego stanowiska odpowiednich wniosków i że do bliższego porozumienia nie dochodziło prawie nigdy. My zawsze byliśmy i zawsze będziemy tego zdania, że solidarność socjalistów polskich z socjalistami rosyjskimi nie może być jednostronna. Jeśli my solidaryzujemy się z socjalistami rosyjskimi w walce z caratem, to i ich obowiązkiem jest zsolidaryzować się z naszymi dążnościami, wpływającymi z odrębności naszych stosunków politycznych i narodowych, z faktu, że jesteśmy prześladowani nie tylko jako socjaliści, ale i jako Polacy, że cierpimy nie tylko w jarzmie despotyzmu, ale że despotyzm ten u nas jest najeźdźczy i t. d. i t. d. Dopóki socjaliści rosyjscy nie zrozumieją i nie uznają tych faktów, nasza walka ze wspólnym wrogiem nie będzie tak jednomyślną, jakby należało.

Na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę. Uznawanie konieczności solidarnego postępowania z socjalistami rosyjskimi wcale nie musi prowadzić do niewolniczego naśladowania taktyki socjalistów rosyjskich, jak to czynią umiarkowcy i esdecy. Uważamy np., że wybieranie socjalistów do carskiej Dumy jest szkodliwe dla interesów uświadomienia proletariatu i dla tego nie będziemy u nas posłów do Dumy wybierać, choć esdecy rosyjscy to czynią. Uważamy, że wysyłanie jakichś skarg czy petycji do Dumy jest szkodliwe i czynić tego nie będziemy, choć esdecy rosyjscy to czynią.

Chcemy działać solidarnie z socjalistami rosyjskimi, walczącymi z caratem i, walcząc z tym ostatnim w kraju, pomagamy faktycznie towarzyszom rosyjskim. Ale ani naszych dążeń odrębnych, ani naszej odrębności organizacyjnej, ani naszego prawa krytykowania błędów socjalistów rosyjskich nigdy się nie wyrzekniemy. I wcześniej czy później socjaliści rosyjscy — wszyscy bez wyjątku — będą musieli uznać nasze stanowisko tak, jak to dzisiaj czynią tylko niektórzy. Wymaga tego właściwie i uczciwie pojęta solidarność międzynarodowa, której zrozumienia w stosunku do proletariatu narodów, przez Rosję ujarzmionych, zamało jeszcze posiadają socjaliści rosyjscy.

AUGUST BEBEL.

Z widowni niemieckiego, a zarazem całego międzynarodowego ruchu socjalistycznego zszedł August Bebel, zmarty dnia 14-go sierpnia roku bieżącego.

Sędziwy wódz socjalistów niemieckich, długoletni ich chorąży, był z zawodu robotnikiem tokarskim, który jako samouk o własnych siłach wzbił się na wyżyny

współczesnej kultury i stał się jednym z najwybitniejszych działaczy politycznych w Europie. Urodził się w r. 1840 jako syn podoficera pruskiego w Kolonii nad Renem. Wcześniej osierocony, uczył się w szkółce ludowej, mając zaś lat 14, wstąpił jako terminator do warsztatu tokarskiego. Smutną była jego młodość, twarda, pełna niedostatku i ciężkiej pracy. Obdarzony umysłem żywym i bystrym, pragnął rozwijać wrodzone zdolności i kształcić się, ale ziścić te marzenia potrafił dopiero po wyzwoleniu się na czeladnika, kiedy, zwyczajem ówczesnym, puścił się na wędrowną, pracując kolejno w różnych miastach południowych Niemiec, Austrii i Szwajcarii. W latach 1858-1860, na które przypadają te wędrowki, Bebel był usposobiony klerykalnie i szowinistycznie. Kilkakrotnie usiłował wstąpić do wojska jako ochotnik, ale mu się to nieudawało. Wreszcie, uznany przez komisję asenterunkową za niezdolnego do służby wojskowej, zrezygnował z tej kariery i, udawszy się do Lipska, pracował jako czeladnik tokarski.

W Lipsku Bebel znalazł sposobność kształcenia się. Istniało tam bowiem stowarzyszenie robotnicze, kierowane przez profesora Rossmässlera, znakomitego przyrodnika i popularyzatora, szczerego demokratę i przyjaciela robotników. Bebel wstąpił do tego stowarzyszenia i z całym zapałem chłonił naukę, która szybko rozwiała jego wsteczne poglądy. Ale polityce na razie pozostał obcym. Nie rozumiał zupełnie opozycyjnej akcji, wszczętej w stowarzyszeniu przez radykałów i robotników, wychowanych na utopijskim socjalizmie Weitlinga. Gdy opozycja ta, pobita na walnym zgromadzeniu w r. 1862, wystąpiła ze stowarzyszenia kształcącego i założyła stowarzyszenie polityczne „Naprzód”, Bebel nie przyłączył się do opozycji, uważając się wówczas za liberała.

Stowarzyszenie „Naprzód” rozpoczęło energiczną agitację za dopuszczeniem robotników do praw politycznych, zwoływało zgromadzenia publiczne i na jednym z nich wybrało komitet, mający zorganizować ogólny niemiecki zjazd robotniczy. Do komitetu wybrano i Bebla. Delegaci komitetu udali się do Berlina, aby przeprowadzić rokowania z partią liberalną, ale spotkali ich z tej strony przykry zawód. Natomiast zetknęli się z Ferdynandem Lassalem, który na ich prośbę nakreślił program i plan działania klasy robotniczej w głośnym swym „Liście otwartym”. Pod wpływem tego ostatniego postanowiono założyć „Ogólny niemiecki związek robotników”. Lassal przybył w r. 1863 do Lipska, gdzie wystąpił na zgromadzeniu publicznym, na którym był i Bebel. Ale Lassal nie potrafił zdobyć go dla socjalizmu.

Socjalistą Bebel stał się dopiero w parę lat później, pod wpływem Wilhelma Liebknechta, rewolucjonisty z r. 1848, przyjaciela Marksa i Engelsa. Ten, osiadłszy w Lipsku, pozyskał Bebla, jako demokratę i patriotę niemieckiego, dla swego ideału demokratycznej Rzeczypospolitej niemieckiej i powoli przekonał go również do socjalizmu.

Te same przeobrażenia, jakie przeżył Bebel, przeszła i założona przez Liebknechta i Bebla saska partja ludowa, łącząca w sobie obok robotników również radykałów burżuazyjnych, stającą się z biegiem czasu coraz bardziej socjalistyczną. Podobnie było i z robotniczymi stowarzyszeniami kształcącymi, kierowanymi przez Bebla i Liebknechta. Dopiero w r. 1868 na zjeździe w Norymberdze przyjęła ona socjalistyczny program Międzynarodówki za swój. W następnym roku, w Eisenach, została założona pod wpływem Liebknechta i Bebla socjalno-demokratyczna partja robotnicza. Organ tej partji „Volksstaat” („Państwo ludowe”) redagował Liebknecht, gdy administrował go Bebel, wówczas już właściciel warsztatu tokarskiego.

Przy pierwszych wyborach do północno-niemieckiego parlamentu, utworzonego na podstawie powszechnego głosowania w r. 1867, Bebel został wybrany na posła. Znakomity agitator i świetny mówca, znany z mnóstwa zgromadzeń ludowych, okazał się również wybornym mówcą parlamentarnym, oraz bystrym politykiem, który zdobył sobie odrazu w parlamencie wybitne stanowisko.

Po wojnie francusko-pruskiej i po utworzeniu cesarstwa niemieckiego Bebel był jedynym kandydatem socjalistycznym, który się dostał do parlamentu. Ciężkie też miał tam zadanie, ale potrafił wywiązać się z niego świetnie, stając się biczem bożym dla rządu i partji burżuazyjnych, a niezmordowanym trybunem ludu pracującego. Nic też dziwnego, że rząd pragnął go unieszkodliwić. Wytoczono mu wraz z Liebknechtem i Hepnerem proces o zdradę stanu.

Rozprawa odbyła się w r. 1872 przed sądem przysięgłych w Lipsku i trwała przez dwa tygodnie. Oskarżeni z sali sądowej zrobili trybunę propagandy socjalizmu, co im się w zupełności udało, ponieważ proces nabrał ogromnego rozgłosu i przyczynił się wielce do rozszerzenia się idei socjalistycznej. Rozprawa zakończyła się skazaniem Bebla i Liebknechta na dwa lata więzienia w twierdzy. Wkrótce potem wytoczono Beblowi nowy proces, tym razem o obrazę majestatu, za co znów otrzymał 9 miesięcy więzienia, połączonego z utratą mandatu. Jednakże wyborcy jego — tkacze jednego z okręgów saskich — wybrali go ponownie, i to większością o 3000 głosów znacznie większą niż uprzednio, choć Bebel odsiadywał już wtedy karę w twierdzy.

Blisko trzyletnie więzienie wyszło Beblowi na korzyść, miał czas pogłębić i uzupełnić swe wykształcenie oraz napisać książkę „Kobieta a socjalizm”. Słynne to dzieło, które się doczekało 50-ciu wydań w oryginale niemieckim i przekładów na wszystkie języki cywilizowane, zjednało ruchowi socjalistycznemu całe zastępy zwolenników.

Po opuszczeniu więzienia Bebel powrócił do parlamentu, gdzie zasiadał bez przerwy aż do zgonu. Był on tam przez lat 46 nieustraszoną bojownikiem o interesy i dążenia proletariatu. Uznany nawet przez wrogów za najlepszego mówcę parlamentu niemieckiego, Bebel uważany był powszechnie za naczelnego przywódcę proletariatu niemieckiego, za głowę niemieckiej partji socjalistycznej, a zarazem za jedną z najwybitniejszych postaci Międzynarodówki socjalistycznej.

Współ z Marksem, Engelsem, Liebknechtem, Bebel zawsze był gorącym zwolennikiem niepodległości Polski. Jeszcze na parę lat przed śmiercią mówił w Brukseli towarzyszowi Diamandowi: „Wierzę wraz z wami w niepodległość Polski, ona zginąć jako samodzielny ustrój polityczny nie może. Polska będzie. Może dożyjemy”.

Bebel nie dożył, ale proletariąt polski dożyje. Walka o niepodległość Polski musi skończyć się zwycięstwem polskiego ludu pracującego, który też nie zapomni nigdy o wielkim przywódcy proletariatu niemieckiego, czcząc jego pamięć, jak cześć pamięć innych swych mistrzów i przyjaciół z obozu międzynarodowego.

Odprawa.*)

Jeden z przywódców N. D. i zarazem teoretyk jej myśli politycznej wystąpił w „Przeglądzie narodowym”

*) Artykuł ten — p. t. Orientacja p. Balickiego — został umieszczony w krakowskim „Naprzodzie”. Przedrukujemy go, ponieważ towarzysze i sympatycy nasi wciąż się spotykają z oszczerstwami, rzucanymi na cały ruch niepodległościowy jakoteż

z artykułami o „dezorientacji austriackiej“, w których to artykułach skrytykowane jest wszystko: Austria i jej polityka, społeczeństwo polskie, Komisja Tymczasowa, Związki strzeleckie itd. Naturalnie zdrowym, rozsądnym i mądrym okazał się przy tym tylko p. Balicki i najbliższe koło jego przyjaciół, którzy są „ośrodkiem kierowniczym, stanowiącym istotny rdzeń życia narodowego“.

„Dopóki p. Balicki przedstawiał jedynie swe mądre, lub niemądre — jak kto sobie życzy — rozważania o własnej orientacji, a cudzej dezorientacji, wszystko było w porządku. Wolno każdemu za pomocą artykułów ratować skołataną nawę ojczyzny, ile się komu podobą. Sposób, w jaki to robi p. Balicki, jest co prawda równie mało skuteczny jak praca w Dumie petersburskiej, ale to rzecz smaku i gustu. Osobiście nie uważałbym nawet za potrzebne prowadzić z nim w tej materii polemiki i przeciwstawiać mu swoje rozważania orientacyjne. Od czasu upadku Rzeczypospolitej zawsze był — niekiedy silny, niekiedy słaby prąd, chrzczony obecnie nazwą moskalofilstwa, prąd, który zawsze siebie uważał za czynnik odpowiedzialny, „ośrodek kierowniczy, stanowiący istotny rdzeń życia narodowego“, gdyż inny „ośrodek kierowniczy“ przez rząd moskiewski nigdy tolerowanym nie był. I praca p. Balickiego pozostałaby dla mnie jeszcze jedną mniej, czy więcej udatną, lub nieudolną próbą rozkrzewienia tego prądu w naszym społeczeństwie.

Lecz p. Balicki w czerwcowym numerze swego pisma wystąpił w całkiem już innej roli. Oto przez „poświęcenie dla ojczyzny“ przedzierzgnął się w skórę genialnego detektywa i jako polski Sherlock Holmes wykrył w ruchu powstańczym „grę zakulisową, odwracającą często na nice ocenę zjawisk życia politycznego, a zarazem wyjaśniającą niektóre zagadki w ich przebiegu, trudne do zrozumienia, o ile się nie posiada odpowiedniego klucza do ich rozwiązania“. Niechybnie p. Balicki nie we wszystkim w tej sprawie jest oryginalnym, różne rzeczy podpowiedziały mu „wróble na dachach galicyjskich“, dwugroszówka warszawska, pewne wiadomości o strategicznych planach austriackich zaczerpnął, jak skromnie twierdzi, „skądinąd“, wreszcie wszystko uzupełnił swą genialną metodą dedukcyjną, stanowiącą chlubę wszystkich Sherlock Holmesów.

Kluczem, rozwiązującym wszystkie zagadki ruchu niepodległościowego i organizacji strzeleckich jest nie co innego, jak znana afera szpiegowska osławionego Redla. W Polsce bowiem, gdzie istnieje taki śliczny okaz „rdzenia życia narodowego“, jakim jest p. Balicki i Dmowski, nie może być mowy o ruchu powstańczym i niepodległościowym i naturalnie dla wyjaśnienia tak „potwornego zjawiska“ w życiu ujarzmionego narodu polskiego trzeba sięgnąć przede wszystkim do obcych narodowo, a jeszcze lepiej brudnych i wstrętnych źródeł. Tylko bowiem z takiego źródła płynąć może tak „ohydny prąd“, jak dążenie do wywalczenia niepodległości Polski...

Nie hipoteza już, lecz dedukcyjne twierdzenie Sherloka Holmes'a-Balickiego jest następujące: Redl przede wszystkim był żydem i poprzednio nazywał się Redlichem. Oprócz tego był pułkownikiem i szefem biura ewidencyjnego, czyli według twierdzenia p. Balickiego „szpiegowskiego“ w austriackim sztabie generalnym. Będąc zarazem na usługach rządu rosyjskiego — więc podwójnym szpiegiem — zajął się zorganizowaniem ruchu strzeleckiego w Galicji: „był faktycznym, chociaż ukrytym

organizatorem Związków i drużyn strzeleckich w Galicji“. Z chwilą zawiązania Komisji Tymczasowej Redl naturalnie stał się jej inspiratorem. „Nie ulega wątpliwości, że utrzymywał nader ożywione stosunki z „Komisją Tymczasową“ zarówno w Wiedniu, jak i podczas swych wycieczek samochodowych do Krakowa“. Redl robił wycieczki i do Warszawy, gdzie „widywał się zapewne z temi, którzy przez swą naiwność i głupotę mieli mu ułatwić sprzedanie polskiej skóry na austriacki bęben“.

Nie dość tego, p. Balicki „znając skądinąd stanowisko, jakie zajmował właściwy sztab generalny austriacki w sprawie uzbrojonych oddziałów powstańczych“, wykrył zapomocą swej genialnej metody à la Sherlock Holmes, że Redl, stojąc na czele biura ewidencyjnego, plany te zmienił w swej istocie i nadał im cechy jeszcze bardziej zgubne dla Polski.

Wyznam, że wiedza strategiczna w tym wypadku p. Balickiemu nie dopisała. Pomimo, że widocznie jest niesłychanie blisko i dokładnie zaznajomiony ze wszystkimi szczegółami zbrodniczej działalności Redla, pewniejszym się jednak czuje w zrozumieniu jego wspólnej pracy z „Komisją Tymczasową“, niż jego działalności, jako oficera sztabowego. W tym wypadku wyjaśnienia jego są mętne i dosyć trudno zrozumiałe. Zresztą to nieporozumienie moje być może jest wynikiem mojej znacznie mniej dokładnej w porównaniu z p. Balickim znajomości danych o strategii sztabu austriackiego i intrygach w tej dziedzinie pułkownika Redla. P. Balicki temi danymi rozporządza, więc trudno mu nie wierzyć! Ba! wie on nawet o dacie, gdy sztab austriacki zaniechał „wywołania powstania w Królestwie niezależnie od wojny“. Stało się to latem 1912 r.!

Wreszcie Redl popełnił jeszcze jedną zbrodnię w stosunku do narodu polskiego. Będąc sam żydem, wciągnął do akcji powstańczej innych żydów, jakoto posłów: Aschkenasego, Diamanda, Löwensteina i literata Feldmana. Po takich odkryciach p. Balicki dochodzi do niezbitego wniosku, że „akcja powstańcza w ścisłym tego słowa znaczeniu była inspirowana i patronowana przez Redla, a więc była dziełem prowokacji“.

Przedewszystkim jedna uwaga. Niema chyba na świecie prasy tak źle obsłużonej i tak tandetnej jak polska. Jednym z przykładów tego twierdzenia jest afera Redla. Ileż to potwornych baśni wysypano na stół w tej aferze bez żadnego zdania sobie sprawy ze zwyczajnych zasad organizacji wojsk wogóle, a austriackich w szczególności! Przeszukałem umyślnie szematyzm wojskowy — źródło dostępne dla wszystkich, nie rozporządzam bowiem wyjątkowymi źródłami informacji, jak świergotanie wróbli na dachach, lub wieściami „skądinąd“. Znalazłem popierwsze, że szefem biura ewidencyjnego przez cały czas inkryminowany przez publicystów pokroju p. Balickiego był wcale nie Redl, lecz podpułkownik, później pułkownik Ritter von Ostrymiecz Urbański, nazwisko, o ile mi się zdaje, nie żydowskiego pochodzenia. Następnie Redl był w centralnym sztabie austriackim jednym z oficerów, którego specjalna praca niestety nie jest w szematyzmie wskazana, a nie mając talentów Scherlock Holmesa nie ośmielię się w tej sprawie postawić jakiegokolwiek hipotezy. Służba Redla w sztabie generalnym kończy się w początku 1911 r., gdzie zgodnie z prawami, regulującymi służbę oficerów sztabu, Redl przechodzi jako podpułkownik do 99 pułku piechoty. Stamtąd dopiero jako pułkownik już w roku 1912 posunięty jest na stanowisko szefa sztabu jednego z 16 korpusów armii austriackiej, mianowicie 8 korpusu w Pradze, gdzie wreszcie zostaje zdemaskowany.

Powtarzam, że biorę te dane ze źródeł, dostępnych dla każdego i łatwych do sprawdzenia. Powierzchnowa

na partję naszą, biorącą w nim tak wybitny udział. Ten zaś artykuł w sposób rzeczowy wykazuje całą wartość tak owych oszczerstw jak i ich autorów.

zaś nawet znajomość z systemem pracy sztabów wojskowych wogóle, a tak zcentralizowanej armii, jaką jest austriacka w szczególności, nie pozwoli nikomu na zabawne twierdzenie, by podpułkownik któregoś pułku piechoty mógł odgrywać jakąkolwiek rolę przy układaniu strategicznych planów wojny, albo, by oficerowi w Pradze pozwalano na mieszanie się do stosunków czy prac na terenie innych korpusów lub odwrotnie. Śmiałem twierdzić, że nawet gdy taki oficer jest żydem, a działalność jego stoi otworem dla świergoczących wróbl i publicystów narodowo-demokratycznych, nawet jego wpływy nie mogą być tak wszechpotężne i szerokie.

Nie piszę tego dla p. Balickiego. Nie sądzę bowiem, by ludzi, świadomie „odwracających na nice” prawdę i fakty, mogło cokolwiek przekonać. Konstatuję te fakty dla tych, którzy czytują różne brednie tandetnie obsługiwanej prasy polskiej. Dla nich zrobię jeszcze jedno zestawienie.

Pierwszy Związek strzelecki w Galicji rozpoczął swe istnienie we Lwowie w końcu 1910 r., akurat prawie przy końcu służby Redla w sztabie gienralnym wiedeńskim. Rozpoczął zaś swe istnienie w tak skromnych rozmiarach, że doprawdy nie zasługiwał nawet na alarm wróbl na dachach domu naftowego na Chorążczyźnie we Lwowie, a cóż dopiero na machiawelską intrygę żydów, czy szpiegów rosyjskich. Poprostu nie zajmowano się nim wcale. Cały zaś rozwój organizacji strzeleckich, rozwój bardzo mało popierany przez wojskowość austriacką, jak słusznie wykazał poseł Daszyński w jednej ze swych mów parlamentarnych, następuje dopiero w roku ostatnim, w roku kryzysowym. Wtedy zaś Redl jest służbowo zajęty, zdala od Galicji i jej stosunków.

Papierów, zabranych w mieszkaniu Redla i jego przedśmiertnego zeznania nie czytałem, więc twierdzić nie jestem w stanie, czy i ile miejsca poświęcił on w nich Komisji Tymczasowej, czy ruchowi strzeleckiemu.

Świergotały o tych sprawach w istocie wszystkie wróble na dachach galicyjskich, mógł o tym zbierać informacje każdy płatny, czy niepłatny przyjaciel rządu rosyjskiego i, jeżeli to Petersburg, czy warszawską ochronę interesowało mocno, mógł to niewątpliwie czynić i Redl, naturalnie przy stosunkach jakie miał, z większym znaczeniem powodzeniem niż inne Sherlock Holmsy. Lecz jakże to związać z twierdzeniem o kierownictwie szefa sztabu korpusu praskiego ruchem irredentystycznym w Polsce? Wyznać trzeba, że brednie podobne są w istocie śmieszne i przedewszystkiem ubliżające wiernej aljantce p. Balickiego — Rosji. Jakto? Wojna ciężka, wojna z ogromną potęgą militarną austriacko-pruską wisi na włosku, Rosja ma w swym ręku człowieka, jeśli nie posiadającego, to zbliżonego do tajników poruszeń miljonowych armii, tajniki te nawet dla Redla nie łatwe są do zdobycia, trzeba mozolnych nieraz i drobiazgowych dociekań w tych głównych i decydujących sprawach, a nagle mają go używać do tak względnie nikłych rzeczy jak prowokatorskie organizowanie Związków i drużyn strzeleckich i komunikowanie się z postaciami polskimi w Wiedniu. Nie! To trzeba — jak to mówią w Galicji — na głowę upaść, aby dać wiarę tak naiwnej i śmiesznej bajce.

Sam Sherlock Holmes, pomimo swej gienjalności detektywa, nieco się zawahał nad ostatecznym wyjaśnieniem zagadki, poco ostatecznie Rosja miała w chwili wiszącej nad nią wojny, bardzo wątpliwej co do swego wyniku, starać się jeszcze o wywołanie ruchu zbrojnego w Polsce przeciw sobie! Zdawałoby się — i każdy zdrowo myślący człowiek to potwierdzi — daleko logiczniej byłoby Redla, czy danego agenta postawić w stosunek z „rdzeniem myśli narodowej w Polsce” i starać się zga-

sić wszelkie iskierki dążeń niepodległościowych, chociażby dlatego, by nie mieć z tym kłopotu. Ba! Pomimo chwilowego zawahania się, p. Balicki znajduje wyjście. Pisze on stroniczkę o psychologii zdrajców różnych ruchów wolnościowych, zaplątujących się we własnych sieciach, nie wiedzących nawet sami kogo i co właściwie zdradzają i komu właściwie służą — sprawie wolności, czy też jej wrogom i katom. Tak, panie Balicki, tę właśnie jedyną stronicę w swym artykule skreśliłeś pan z istotnym znawstwem i koneserstwem przedmiotu!

Tak postępował, zdaniem p. Balickiego, i Redl, służąc i jednocześnie zdradzając zarówno Austrię, jak i Rosję. I to jest jedyne wytłumaczenie tego najdziwniejszego kłamstwa.

Czy przy rozpatrzeniu poszczególnych cegiełek, czy rozważając logiczną konstrukcję budowy twierdzeń pana Balickiego, zawsze dojdziemy niechybnie do przekonania o nadzwyczaj lichym i kruchym materiale, użytym do niej. I cała ta Sherlock Holmes'iada pana Balickiego byłaby ogromnie zabawną w swej naiwności, gdyby nie była przytym i potwornie wstrętną. Niepodobna nie zapytać siebie „cui bono” (dla czyjego dobra) skonstruował p. Balicki nieczne oszczerstwo, dodając do różnych plotek i gawęd gazeciarskich, w sprawie Redla, swoje własne łgarstwa. Oto jeden z drobnych przykładów tej roboty.

W gazetach dużo pisano o częstych automobilowych wycieczkach Redla. Wspominano Drezno i Wiedeń. W żadnym świergotaniu wróbl galicyjskich nie wymieniono Krakowa. P. Balicki doświergotał sobie Kraków. Jego nos Sherlock Holmes, wietrzący ślady Redla w Polsce, doprowadził go do Krakowa, który jest u wróbl galicyjskich i warszawskich związany z Komisją Tymczasową. Wyłazi w ten sposób szydło z worka! Za wszelką cenę Redl ma być związany z ruchem niepodległościowym, ma w nim odgrywać rolę Aziefa.

Powtarzam raz jeszcze, p. Balicki w niektórych tylko szczegółach potwarzy był twórcą, nie on jeden, zdaje się nie czytając papierów Redlowskich, na nich się opiera. Wyprzedzili go na tym polu dwugroszowi pisarze z „Gazety porannej”, „Kurjera porannego” i „Słowa polskiego”. Jeśli specjalnie się nim zająłem, to dla tego, że p. Balicki w tym towarzystwie usystematyzował kolumnje, podpisał je i wreszcie, że miał zaszczyt niegdyś, ten zresztą, jak wiele innych gadzinowców moskiewskich, jak Tichomirow, Zubatow itd., walczyć w szeregach rewolucyjnych pod tysamym hasłem, na które obecnie tak haniebnie i oszczerczo brudne błoto rzuca.

J. Piłsudski.

Korespondencje.

WARSZAWA.

(Z życia organizacyjnego). Naszą organizację warszawską można porównać do żołnierza podczas kampanji. Nic w nim niema z dawniejszej ozdobności, z dawniejszego koszarowego poluru. Mundur podarty, buciska w strzępach, ale mina dziarska. Zaufanie we własne siły, zdobyte podczas długich bojów, pięknie go zdobi od akselbantów. Podobnie jest z nami. Biurowy porządek pierwszych miesięcy życia organizacyjnego naszych dzielnic obecnie nie istnieje. Niejeden towarzysz czuje się trochę „brudnym”, stąd potrzeba usunięcia się na pewien czas. Niejednemu podła gęba szpiclowska psuje randkę partyjną. Słowem walka robi swoje — czujemy szczyrby w robocie; tu trudniej nam ją prowadzić niż trzy lata temu, gdzieindziej na pewien czas zmuszeni jesteśmy ją zawiesić. A jednak gdyby mię kto zapytał, jaką Warszawę wolę: tę naszą z przed czterech lat na nowo po pogromie rewolucyjnym zorganizowaną, stawiającą jako ideał swojej roboty wzorowy porządek czynności partyjnych, czy też obecną, w poszarpanym żołnierskim mundurze, walczącą wśród poszczerbionych szanów organizacyjnych, napewno odpowiedziałbym: droższa mi ta nasza obecna Warszawa.

Przedewszystkim ogromnie żyliśmy się ze sobą. Dziś już nie jesteśmy ludźmi, których trzeba zlepić, by się nie rozlecieli. Jesteśmy przyjaciółmi, których na równi z naszą ideą łączy potężnie i spaja przyjaźń, wzajemne zaufanie. Posiedzenia nasze są nam potrzebne dla naszych czynności organizacyjnych, ale oprócz dobra „sprawy” ciągnie nas chęć zejść się, po przyjacielsku pogawędzić. Dzisiaj jesteśmy prawdziwie zcementowani. Czy jest agitator, czy go niema, obficie bibuła dopływa czy rzadziej, więcej pomocy mamy od C. K. R. czy mniej — my zawsze ci sami. W gorzej chwili czekamy lepszej, w lepszej bierzemy się rażno do roboty, by dopędzić czas stracony. A jak kłócimy się, to o robotę. A jak dąsamy się na siebie, to za niedbalstwo lub jaką inną partyjną winę. Żadnych innych sporów między nami niema. Ideowo jesteśmy jednolici. Oddychamy czystą atmosferą wzajemnego zaufania. Dochodzą i do nas czasami odgłosy sporów w partii. Ale nie na naszym gruncie im się krzewić. My tu, w Warszawie, nie pozwolimy na żadne kłótnie, bo drogą nam jest nasza organizacja, droga jej jedność i trwałość.

Mówiliśmy o szczerbach w organizacji. Nie chcemy, by zrozumiano nas źle. — Organizacja nasza ilościowo wrasta, tworzą się nowe koła fabryczne, w fabrykach już dawniej do partii należących, wpływy nasze rosną. Rozrastamy się w szerz, idziemy w głąb. Szczerby, o których wspominałem, to nieunikniony skutek walki. W jednym miejscu popsuta organizację wynagradzamy sobie utworzeniem w innym nowej, pewni, że stara — niech się jeno trochę „oczyszczy” — stanie znowu do szeregu. Posiedzenia komitetów dzielnicowych odbywamy raz na tydzień, czasami raz na dwa tygodnie z agitatorami. O ile niema agitatora, zbieramy się sami dla załatwienia interesów partyjnych lub wymiany myśli. Jeżeli komitet dzielnicowy czuje się „brudnym”, zawieszamy go na pewien czas, by wziąć się do kół fabrycznych.

Bibuły mamy za mało, a przedewszystkim za rzadko. Przy dzisiejszym ożywieniu trzeba by mieć ją co najmniej raz na miesiąc. Również odczuwamy ogromny brak inteligentów. Mamy w organizacji robotników wyrobionych, tych więc w braku inteligenta posyłamy na koła, czasami zaś poruczymy im i bardziej odpowiedzialne rzeczy. Organizacji z różnych miejsc staramy się nie łączyć, nie wiązać z organizacją z innych stron, a to, by uniknąć przeniesienia zarazy szpiculawskiej z miejsc chorych na zdrowe. Wogóle przyzwyczajaliśmy się zwracać uwagę na konspirację. Młodych towarzyszy, towarzyszy wstępujących do partii, uczymy jak się mają zachowywać, by zamiast pożytku nie przynieść naszej kochanej robotcie szkody. Licznych konferencji i masowych zebrań unikamy. Zwracamy uwagę na moralność wstępujących do partii, bo wiemy, iż tylko człowiek uczciwy może być dobrym partyjnikiem.

Kiedy groził wybuch wojny pomiędzy Austrią a Rosją, zabraliśmy się gorąco do przygotowań w Warszawie. Powiedzieliśmy sobie: trzeba się przeformować w żołnierzy. Na dzielnicach ponaznaczaliśmy wojskowych komendantów, zaczęliśmy się zastanawiać, w jaki sposób możemy najwięcej zaszkodzić Rosji. W rezultacie — do różnych rzeczy przygotowaliśmy się. Niestety, wojna nie wybuchła, ale co się odwlecze, to nie uciecze, i dlatego do tej przyszłej walki trzeba nam się gotować. Wielu z nas ma jakie takie wiadomości wojskowe. Agitatorów naszych prosiłimy, by — obok wykładów agitacyjnych — dawali nam wykłady wojskowe. Ale tego wszystkiego zamało. Potrzeba nam polskich książek wojskowych, potrzeba nam ludzi z gruntownym wojskowym wykształceniem.

Warszawa cała od dłuższego już czasu zajęta jest bojkotem żydów. Ale u nas, wśród robotników, hasła, krzewione przez naszą burżuazję, nie znajdują oddźwięku. Już sam fakt, iż sprawę bojkotu wzięła w swoje ręce Narodowa Demokracja, musiała wzbudzić w nas nieufność do słuszności tej sprawy. Czujemy się dobru Polakami, z chęcią przyczyniliśmy się do spolszczenia naszych miast i miasteczek. Rosyjski szwargot litwaków wzbudza i wśród nas często chęć uwolnienia się od tego najazdu krzewicieli rosyjskiej „kultury” w żydowskich chałatach. Mamy jednak przeciwko obecnemu nastrojowi naszej burżuazji wiele zastrzeżeń. Przedewszystkim uderza nas fakt, iż bojkot, niszcząc najuboższych, żyjących już z naszym krajem, żydów, bardzo niewielkie szkody czyni bogatej burżuazji litwackiej — opierającej swoją egzystencję na handlu z rdeną Rosją. Wielkie kapitały żydowskie w bankach, domy żydów, ogromne żydowskie hurtownie nie są i nie mogą być bojkotowane. Walka więc obecna przybiera postać morzenia głodem najbardziej potrzebnej masy żydowskiego proletariatu lub też drobniomieszczaństwa. „Patryjotyczny” podkład antysemityzmu naszej Narodowej Demokracji ma w naszych oczach bardzo mały walor. Pamiętamy jeszcze dobrze łódzkie bratobójcze walki, urządzone przez tych „prawdziwych Polaków”. Z tych więc powodów masy robotnicze nie bojkotują żydów. Komu wygodniej, kupuje w chrześcijańskim sklepie, kto chce, kupuje u żyda. Antysemityzm, tak rozwielniony wśród naszej burżuazji, nie przekracza linii demarkacyjnej, dzielącej ją od naszej warszawskiej rzeszy robotniczej.

Bołączką naszego życia jest drożyzna. Ceny mieszkań wzrastają z dnia na dzień. Inteligencja, wynosząc się na stałe do podmiejskich leśnisk, ma możliwość bronić się od zdzierstwa właścicieli

domów. My, robotnicy, jesteśmy do Warszawy przykuci, jesteśmy zmuszeni godzić się z haraczem, nakładanym na nas w postaci komornego. Zresztą wszystko obecnie w Warszawie drożeje. Mięso, mąka, wszelkie artykuły spożywcze. I nie zanosz się na lepsze. Ciągłe deszcze, psując zbiory, sprowadzają w tym roku prawdopodobnie niebywałą drożyznę. Nic więc dziwnego, iż staraliśmy się w Warszawie o podwyżkę płacy zarobkowej. Większość strejków w Warszawie zakończyła się bardzo połowicznym zwycięstwem. Niestety, nie mamy związków zawodowych, nie mamy kas oporu. Panowie fabrykanci korzystają z gorliwej opieki policji. W podobnych warunkach prowadzić walkę ekonomiczną z burżuazją jest niesłychanie trudno. Rozumiemy to dobrze. To też warszawscy robotnicy — sami, wiedzeni zdrowym robotniczym instynktem, coraz lepiej rozumieją, iż bez kardynalnej zmiany politycznych form bytu naszego kraju nie potrafimy nic wielkiego zyskać po fabrykach i warsztatach.

Kasy chorych, obecnie wprowadzane przez inspekcję fabryczną, są doskonałą ilustracją obecnych nienormalnych warunków, w jakich żyjemy. Pomijając zasadniczą połowiczność owego „dobro-dziejstwa”, wystarczy rzucić okiem na praktykę wprowadzenia w życie przez rządową inspekcję fabryczną kas chorych, by zrozumieć czym są one w rzeczywistości. Rząd stara się wszelkimi siłami odciąć kasy chorych w ręce zarządów fabrycznych. W Markach wybrano jako delegata robotnika, niemile widzianego przez zarząd fabryki. Wobec tego odmówiono mu zaświadczenia jego wyboru. W innym miejscu zarząd fabryczny wywiera presję podczas wyborów. W innym znow — będąc pewnym wyboru niemilego sobie robotnika na delegata — odmawia sali na zebrania. Chcą się zebrać delegaci z wszystkich fabryk na wspólną naradę, rząd przezwadnie odmawia pozwolenia. Łańcuch przykładów tego rodzaju można by przeciągnąć w nieskończoność. Jeżeli dodamy do tego gorliwą opiekę szpicli nad delegatami wybranymi, otrzymamy obrazek bardzo „zachęcający” do gorącej pracy w nowoutworzonej instytucji. To też my naszych towarzyszy nie angażujemy do robót tego rodzaju. Zbyt drogo ich cenimy, by dla rzeczy o bardzo wątpliwej korzyści dla robotników narażać ich bezpieczeństwo. Nie agitujemy za bojkotem kas chorych — owszem, o ile która fabryka ma ochotę wziąć udział, służymy jej radą. Na ogół jednak możemy stwierdzić względnie bardzo małe zainteresowanie się kasami. Artykuł w „Robotniku” poprzednim, wyjaśniający, jak się należy zachowywać wobec kas, był zupełnie zgodny ze stanowiskiem, jakie wobec nich zajęliśmy. Wogóle z przyjemnością możemy podnieść zupełną zgodność w poglądach pomiędzy Redakcją naszego centralnego organu a organizacją warszawską. Byłoby częściej wydawali towarzysze „Robotnika”. Więcej bibuły! Więcej agitatorów, a nasza robota warszawska dziesięćkrotnie wzrośnie.

Z fabryki elektrotechnicznej B. Petsch. Nasi właściciele nie mogą się skarżyć na brak zamówień. Fabryka prosperowała przed strejkami jaknajlepiej, nie mając zaś na miejscowym gruncie konkurencji, sprzedawała drogo. Panowie właściciele, bogacząc się, rozszerzają przedsiębiorstwo. Dochód z fabryki coraz to wzrasta. Jedną z przyczyn bajecznych zarobków panów Petschów była bardzo znana w świecie naszych przemysłowców metoda. Robotnikowi, z którego pracy cały dochód panów Petschów powstaje, starają się nasi dyrektorowie płacić jak najmniej. O potrzebach kulturalnych i hygienicznych swoich pracowników, o znośnej pomocy lekarskiej, o ochronie dla dzieci pracujących — ani pomyślą. Nic więc dziwnego, iż w końcu nam, robotnikom, zabrakło cierpliwości. Nie mogąc doprosić się powiększenia płacy zarobkowej, postanowiliśmy zastrajkować. Ułożywszy nasze żądania, zawiadomiliśmy zarząd, iż dalej wyzyskiwać się nie pozwolimy i nie staniemy do pracy dopóty, aż otrzymamy lepszą płacę. Panom Petschom takie postanowienie sprawy bardzo się nie podobało. Ufną w pomoc rosyjskiej policji, nasz „polski” przemysłowiec odpowiedział robotnikom wypowiedzeniem pracy. Zaczął szukać łamistrejków i niestety ze smutkiem musimy powiedzieć — znalazł ich. Znalazł łamistrejków wśród warszawskich robotników. Rozpoczęła się więc w fabryce praca pod ochroną bagnetów moskiewskiego stupajki. Ale widać panom Petschom ochrona łamistrejków przez policję warszawską wydawała się zamało gorliwą. Uzbrowiwszy się więc w browninę, nasi panowie dyrektorowie z wielkimi honorami wprowadzają i wyprowadzają z fabryki łamistrejków, pilnując, by czasami ciężka dłoń robociarska nie przypomniiała tym wyrodnym synom proletariatu, iż źle postępują. Czasami zdarzają się sceny wprost ohydne. Wystarczy, by ktoś z przechodniów, zaciekawiony, spojrzął uważniej na pana dyrektora, wystarczy by przystanął na chodniku w chwili wyjścia z fabryki łamistrejków z panem dyrektorem na czele, pan Petsch zwraca się natychmiast do posterunku policyjnego, sam go przyprowadza, wskazuje zuchwale patrzącego lub zuchwale stojącego na chodniku i każe go aresztować. Nie wiemy jaki „czyn” pan dyrektor ma w warszawskiej policji. Ale chyba wysoki, kiedy go tak słuchają. Gdyby, tak za te jego machinacje z policją spotkała jaka dotkliwa nieprzyjemność zaraz by nasze gazety powiadziały, że to „terror ekonomiczny”.

Wiemy my dobrze, że terorem ekonomicznym nie stworzy so-

bie robotnik polski dobrobytu. Ale dobrze by było, by nasi fabrykanci w rodzaju pana Petscha wiedzieli iż, łącząc się z moskiewską policją, mogą na siebie ściągnąć karę nie za swój opór przeciwko żądaniom robotniczym, ale za swoje podłe prowokatorskie zachowanie się. Panie Petsch, pamiętaj pan, iż sojusz z warszawską policją to rzecz niebezpieczna!

Z fabryki płyt gramofonowych na Chmielnej. Długo omiatała fala strejkowa naszą fabrykę, lecz w końcu i nasi robotnicy, widząc jak warszawski proletarijat dzień po dniu wywalcza lepsze warunki pracy na swoich „chlebodawcach“, postanowili postawić żądania dyrekcji. W razie zaś odmowy zastrejkować. Fabryka nasza, korzystając z wysokiego cła na płyty gramofonowe, mając olbrzymi rynek zbytu nie tylko u nas, w Królestwie, ale i w Rosji i na Syberji, daje wprost bajeczne dochody. Chcieliśmy więc i my, aby za naszą ciężką pracę nam lepiej płacono. Innego zdania był zarząd naszej fabryki. Wolał ponieść ogromne straty, niż uwzględnić nasze słuszne żądania. Mając paru łamistrejków z pośród starych robociarzy, zaczął poszukiwać nieświadomych ludzi — chcąc zmienić zupełnie cały personal robotniczy. Straszna to hańba dla robotnika zostać łamistrejkiem, a i nie bardzo bezpieczne zajęcie, bo my, robociarze, na łamistrejków mamy swoje lekarstwa, po których często trzeba leżeć w szpitalu. Zaczął więc nasz zarząd przyjmować nowych. Tracił na tym sporo. Do naszej gramofoniarzkiej roboty trzeba dużej praktyki, by robota szła bez szmelcu i była wydajną. Ale zarząd, ufny, iż łamistrejki ze starych robotników nauczą nowych, uparł się i wolał mieć przez parę miesięcy partacką robotę niż uwzględnić nasze słuszne żądania. Policja zaś roztoczyła nad łamistrejkami jaknajgorliwszą opiekę. Na szczęście w te nasze sprawy wdali się robotnicy z innych fabryk namową i groźbą przemawiając do serc, a obiecując przemówić i do gnatów zdrajców sprawy robotniczej.

Nasz zarząd, widząc iż może zostać zupełnie bez robotników, w końcu zmiekkł. Stało na tym, iż starzy pracownicy staną do pracy. Nie możemy uważać nasz strejk za wygrany, pomimo drobnych ustępstw ze strony fabryki. Jest to skutek braku porządnej organizacji robotniczej. Gdybyśmy ją mieli u nas w fabryce, inaczej by ta cała sprawa poszła. Nauczani doświadczeniem, powinniśmy, tak jak i inni robotnicy, wziąć się do budowania mocnej organizacji, bez niej bowiem czujemy, że zawsze znajdują się ciemni ludzie, co, nie mając honoru, zdradzą sprawę robotniczą.

Z fabryki Perkun na Pradze. Dużo nowego nie mamy do zakomunikowania. Pracujemy po maleńku nad pogłębieniem świadomości socjalistycznej wśród naszych robotników, kolportujemy „Robotnika“ i czekamy lepszych czasów, kiedy to nas partja poprowadzi do walki z najazdem. Do kas chorych nie mamy wielkiej ochoty posyłać delegatów. Niech tam sobie umiarkowańcy i esdecy noszą się z niemi jak kura z jajem. Jak by przyszły lepsze czasy, wszystko to my weźmiemy w swoje ręce, bo esdecy i umiarkowańcy to tylko wiele hałasu robią, a rzeczywistej siły i wpływu na masy robotnicze nie mają. Ot chociażby nasza fabryka. Damy cały lon tygodniowy temu, kto u nas znajdzie ich organizację, choćby i z latarnią szukał. Stosunki w naszej fabryce są nie najgorsze. Nie jedno zło by się znalazło, ale jak się popatrzy na inne warszawskie fabryki, to się nie che o tym pisać. Dobrze by było, by płaca była wyższą, bo u nas teraz okropna drożyzna. Choć robotnik lepiej zarobi, wszystko to zabierze gospodarz i sklepikarz.

Z fabryki gazowej na Ludnej. Fabryka nasza na Ludnej strasznie się wyludniła. Powprowadzali nam tu różne maszyny, a robotnikom powyrzucali na bruk. Robotnikom płacą tak jak i dawniej, marnie, chociaż praca u nas ciężka. Na placu trzeba ciężko pracować, a jeszcze ciężiej przy piecach w sztrasznym gorącu. Przy strasznej drożyznie ledwie człowiek wyżyje. Esdecy i umiarkowańcy nie mają u nas żadnego wpływu, tak jak wogóle w przemysle gazowym. Dobrze by było, by nasz „Robotnik“ częściej się zjawiał, bo na gębę to trudno agitować.

Z przedzalni Heimana na Woli. Ciężko u nas w fabryce cokolwiek zrobić. Mamy bardzo dużo w fabryce kobiet i nieświadomych, ciemnych robotników. Zarząd i panowie majstro- wie postępują z nami tak jak z bydłem, za byle co gotowi wydalać, a jak mają podejrzenie, że robotnik jest uświadomiony, to go zaraz denuncjują policji. Placy zarobkowej nam podwyższyć nie chcą, chociaż niema w Warszawie ani jednej fabryki, w której by tak źle płacili, jak u nas. Od pyłu robotnicy ciągle chorują, ale do prosić się nie można higienicznych urządzeń w fabryce. Prędzej czy później to się skończy, byleby można było oczyścić fabrykę z łamistrejków, cieszących się opieką zarządu fabrycznego.

CZĘSTOCHOWA.

Niedobitki tutejszych esdeków bardzo byli niezadowoleni z korespondencji, zamieszczonej w Nr. 256 „Robotnika“, stwierdzającej fakt ścisłych stosunków esdeków częstochowskich z bandytami.

Niektórzy esdecy próbowali zaprzeczać prawdzie przytoczonych z korespondencji faktów, ale fakty te tak powszechnie są u nas znane, że nikt tym zaprzeczeniem nie dał wiary. Zresztą publicznie, w druku, zaprzeczyć nie odważyli się. Tymczasem odbył się proces bandytów częstochowskich, wśród których znaleźli się i czynni członkowie organizacji częstochowskiej S. D. K. P. i L. Sąd wojenny skazał — obok kilku innych osób — wymienionego w owej korespondencji Tomasza Gawona na katorgę za ukrywanie bandytów i za świadome korzystanie z pieniędzy, pochodzących z grabieży. Katorga została im zamieniona na skutek manifestu na dożywotnie osiedlenie.

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

Milowice. Organizacja nasza w swoim dawnym składzie szczęśliwie przetrwała lata porewolucyjne. Mogłaby się ona rozwijać daleko lepiej, gdyby nie policyjna działalność inżyniera Krotkiewskiego. Ten panek o nikczemnie chamskiej duszy wprost sterylizował robotników. Do nikogo inaczej się nie odzywa jak wymyślając od ostatnich. Tym ustawicznym wymyślaniem i poniewieraniem godności ludzkiej, szerzy on demoralizację wśród robotników. Nie dość na tym, uprawia on wprost policyjną działalność. Nie poprzestając na wydalaniu starszych, bardziej świadomych robotników, denuncjuje ich i nawet sam oddaje w ręce policji. Wystarcza aby robotnik nieco śmieieł się upomnieć o swoją krzywdę, a już areszt paromiesięczny pewny. Niezbyt dawno Krotkiewski wydalil znów 22 robotników, i paru z nich oddał w ręce policji; niektórzy siedzieli po trzy miesiące. Gdyby nie stanowczy opór organizacji, Krotkiewski dawnoby gryzł ziemię, tak zniechędzony i to zupełnie słusznie, jest przez ogół robotników. Radzimy temu panu zmienić postępowanie, przestać być oprawcą robotników i zerwać stosunki z policją. Radzimy zupełnie stanowczo!

KRONIKA.

Dziesiąty polski poseł socjalistyczny. Dnia 23 września odbył się wybór posła do parlamentu wiedeńskiego z okręgu miejskiego Podgórze Wieliczka-Bochnia. Jestto okręg przemysłowy, z którego mandat słusznie się należy socjaliście. I przy ostatnich wyborach, w r. 1911, kandydat socjalistyczny, tow. dr Emil Bobrowski nie został wybrany jedynie tylko na skutek presji rządowej i nadużyć, któremi się posługiwali jego przeciwnicy polityczni. Wówczas „zwyciężył“ p. Korytowski, minister. Obecnie Korytowski, zostawszy namiestnikiem Galicji, zrzekł się mandatu, wskutek czego rozpisano nowe wybory. Nasi towarzysze znów wysunęli kandydaturę tow. Emila Bobrowskiego, który położył olbrzymie zasługi dla rozwoju ruchu socjalistycznego w Podgórzu i skutkiem tego cieszy się wprost wyjątkową popularnością w szerokich masach miejscowej ludności pracującej.

Jako lekarz kasy chorych, radca miejski, świetny organizator i agitator, doskonały mówca, gorący zwolennik i uczestnik organizacji strzeleckiej — tow. Bobrowski zaskarbił sobie szczerze przywiązanie ogółu towarzyszy. Ponieważ zaś znany też jest jako człowiek niezmiernie prawy i szlachetny, patriota i niepodległościowiec, przeto i w kołach niesocjalistycznych szanowany jest powszechnie. Tym trudniej było o znalezienie kontrkandydata, którego można byłoby przeciwstawić Bobrowskiemu. Sprowadzono go aż ze Lwowa. Był nim dr Rutowski, jeden ze starszych przywódców demokracji, wiceprezydent Lwowa, były poseł do parlamentu, osobistość bardzo znana, jakkolwiek nie mogąca się niczym poważnym — po za wiekiem — pochlubić wobec wyborców. Agitowano za nim jednym — jedynym argumentem — tym, że wstąpi do „solidarnego „Koła Polskiego“, gdy Bobrowski do niego nie wejdzie. Dla poparcia kandydatury Rutowskiego puszczone w ruch cały aparat „zwykłych“ sposobów ubijania kandydatów socjalistycznych, ale tym razem i to nie pomogło. Tow. Emil Bobrowski został wybrany większością 694 głosów. Olbrzymie tłumy manifestowały swą radość z powodu tego wyboru, zgromadziwszy się na rynku podgórskim. Z ob-

jawami powszechnej radości z powodu wyboru tow. Bobrowskiego łączymy i nasz głos, życząc nowoobranemu posłowi powodzenia w odpowiedzialnej pracy na nowym polu.

Tow. Bobrowski jest dziesiątym polskim posłem socjalistycznym. Galicja — kraj o słabym rozwoju przemysłu — zdobyła się dzięki względnej wolności politycznej, z jakiej korzystają tam nasi bracia, na dziesięciu własnych posłów robotniczych. Ileż to posłów socjalistycznych wybralibyśmy tu, w Królestwie, gdyby nie ciążyło na nas ohydne jarzmo caratu!

Usamodzielnienie P. P. S. zaboru pruskiego. Jak wiadomo, w r. 1906 została zawarta między P. P. S. zaboru pruskiego a niemiecką partią socjalno-demokratyczną ugoda, na mocy której P. P. S., będąca uprzednio organizacją zupełnie samodzielną, weszła w skład niemieckiej partii socjalno-demokratycznej jako odrębna całość, ciesząc się zupełną samodzielnością wewnętrzną. Był to krok fałszywy, dla rozwoju P. P. S. i jej wpływu w społeczeństwie polskim szkodliwy. Tłumaczyła go jednak jedyna pobudka, jaka skłoniła naszych towarzyszy do przyjęcia narzuconej im „ugody” — niedostateczność własnych środków materialnych i wiara, że obfite subsydia niemieckie pozwolą P. P. S. stanąć na nogi. Tymczasem rachuby te były mylne. Albowiem tylko wiara we własne siły, oparcie się na własnych siłach dają ruchowi robotniczemu rozpęd potężny. Licząc na subsydia niemieckie, robotnicy polscy nie popierali dostatecznie własnej partii i ta ani nie rozwijała się tak jakby należało, ani nie mogła należycie ujawniać swego polskiego charakteru, ani niezdolna była wywierać odpowiedniego wpływu w społeczeństwie polskim, które traktowało ją jako „niepolską”. Z drugiej znow strony towarzysze Niemcy byli niezadowoleni ze zbyt powolnego rozwoju ruchu socjalistycznego wśród Polaków, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tych kolosalnych trudności, z jakimi ruch ten musiał walczyć. Z takiego położenia rzeczy korzystał zakapturzeni hakatyści w partii niemieckiej, różne żywioły nawpół zgiermanizowane lub antypolsko po esdecku usposobione, które ustawicznie podjudzały Zarząd partii niemieckiej przeciwko socjalistom polskim. W rezultacie świeżo odbyty w Jenie zjazd niemieckiej partii socjalno-demokratycznej uchwalił „rozwiązanie” P. P. S., zalecając robotnikom polskim, aby wstępowali do partii niemieckiej. Nie nie pomogły argumenty tow. Katzensteina i Ledeboura, którzy przestrzegali przed uchwaleniem takiego wniosku — został on przyjęty olbrzymią większością głosów.

Głupia ta, szkodliwa i haniebna uchwała zaszczytu towarzyszom niemieckim nie przyniesie. Zaogni ona tylko stosunki między robotnikami polskimi, co pójdą na lep tej uchwały, a P. P. S., która ani nie da się rozwiązać (towarzysze niemieccy nie rozporządzają przecież policją własną), ani nie zaprzestanie swej działalności. Dziś, kiedy P. P. S. zaboru pruskiego znowu stała się partią najzupełniej samodzielną, obowiązkiem ogółu robotników polskich jest pośpieszenie jej z pomocą i przyczynienie się do tego, aby stanęła mocno i zdobyła sobie należne stanowisko. Zatarg polsko-niemiecki pokazuje najlepiej, że nawet w obozie socjalistycznym proletariatu narodu, któremu wydarto niepodległość, niezawsze znajduje sprawiedliwość. Niechże więc haniebna uchwała kongresu w Jenie będzie nową pobudką do spotęgowania walki niepodległościowej robotników polskich.

Prowokacja w S. D. K. P. i L. W swych ciekawych charakterystykach działalności prowokatorskiej głośny Bakaj stwierdza, że prowokacja w partii esdeckiej „jest bardzo mocna i specjalnie przechowuje się długo, co się tłumaczy tym, że u esdeków niema tej impulsywności

w działaniu, co u terrorystów. Likwidacja organizacji esdeckiej rozwija się równomiernie, bez pośpiechu i zawsze obok prowokatora pozostawia się potrzebne mu osoby, co mu zapewnia rewolucyjną prawomyślność”. Słuszność tych słów potwierdzają fakty, świeżo ogłoszone w broszurze Zarządu Głównego S. D. K. P. i L. p. t. Materjały w sprawie rozłamu w S. D. K. P. i L.”.

Broszura podaje spis aresztowań w kołach kierowniczych S. D. K. P. i L. od stycznia 1910 r. — aresztowań bardzo licznych i uderzających swą „systematycznością”. Wnioski, wysnute z tych faktów, brzmią według owego dokumentu urzędowego: „1) Ochrańna знаła treść rozmów, prowadzonych w ścisłych kółkach towarzysów; 2) wiedziała o rzeczach, które istotnie u oskarżonych były (literatura, listy, rękopisy), których jednak podczas rewizji nie znaleziono; 3) wiedziała, kto te rzeczy aresztowanym przynosił do mieszkania; 4) wiedziała, kogo aresztowani odwiedzali, pomimo to nie robiono u tych osób rewizji, aby nie narazić prowokatora, który o tem wiedział, na podejrzenia; 5) знаła pseudonimy i nazwiska zarówno aresztowanych, jak i czynnych pracowników partyjnych, przebywających w czasie danego badania na wolności; 6) wiedziała o obecności aresztowanego na określonym zebraniu, o którym ochrańna była powiadomiona, pomimo to zebrania nie aresztowano, oczywiście, znowu ze względu na „sotrudnika”; 7) z niektórych aktów oskarżenia wynika, że ochrańna miała od swoich agentów nietylko wiadomości o działalności oskarżonego, jego pseudonimach itp., oraz o mającym się odbyć zebraniu, na którym oskarżony został aresztowany, lecz nawet o projektowanym po za zebraniem, ale na zebraniu w rzeczywistości wcale nie omawianym, porządku dziennym tego zebrania”. „Sprawców tych niezliczonych aresztów, sięgających od początku 1910 r., aż do czasów niedawnych nie udało się wykryć”. Stwierdza urzędowo Główny Zarząd S. D. K. P. i L.

K. Radek. W ostatnich czasach znowu pokutuje w piśmie nazwisko osławionego K. Radka (Karola Sobelsoń), który od paru lat zatruwa swą osobą stosunki wewnętrzne w niemieckiej partii socjalno-demokratycznej. Głupota naszej prasy burżuazyjnej, nie zdającej sobie sprawy ze stanu rzeczy w obozie socjalistycznym, każe jej pisać o K. Radku jako o „socjaliście polskim”, skutkiem czego ktoś mógłby pomyśleć, że K. Radek jest lub był pepeesowcem. Tymczasem brudne to indywiduum, któremu niejednokrotnie udowodniono zwykłe złodziejstwo, nie wspólnego z nami nie ma i mieć nie może. K. Radek demaskowany był jako złodziej właśnie w naszych piśmie, bronili zaś go z właściwą sobie wściekłością Tyszkowie i Luksemburżanki, którzy go wreszcie wyrzucili za złodziejstwo z własnej partii, kiedy im się stał niedogodnym jako jeden z tych, co doprowadzili do rozłamu w S. D. K. P. i L. Obecnie K. Radek należy do esdeków „rozłamańców” i reprezentuje wśród nich odłam, dążący do połączenia się z „lewicą”.

Stanisław Mendelson.

W lipcu roku bieżącego zmarł w Warszawie człowiek, który już wprawdzie od lat dwudziestu nie miał nic wspólnego ani z polskim ruchem socjalistycznym, ani z socjalizmem wogóle, ale który uprzednią swoją działalnością zasłużył na pamięć polskiego obozu socjalistycznego. Stanisław Mendelson — o nim bowiem mówimy — był w swoim czasie jednym z wy-

bitniejszych przywódców socjalizmu polskiego. Urodzony w Warszawie w r. 1858. w bogatej rodzinie bankierskiej. Mendelson już jako student uniwersytetu bierze udział w zaczątkach polskiego ruchu socjalistycznego wspólnie z Waryńskim, Dłuskim, Diksztajnem i innymi. Skompromitowany wobec policji, emigruje zagranicę i tu — w Gienewie — zakłada pierwsze polskie pismo socjalistyczne „Równość”, utrzymując stałe stosunki z krajem. Przybywa też do Galicji, bierze udział w rodzajem się tam dopiero ruchu socjalistycznym i, aresztowany, odgrywa wybitną rolę w słynnym krakowskim procesie socjalistycznym 1880 r. Wydalony z granic Austrii, jedzie do Gienewy, gdzie w r. 1881 zakłada i redaguje „Przedświt”. Jednocześnie zwraca uwagę na trzeci zabór Polski i wraz z paru towarzyszami przyjeżdża w celach agitacyjnych do Poznania. Aresztowany i skazany na więzienie miał być po odsiedzeniu kary w Prusach wydany Rosji, ale zdołał z nad granicę umknąć do Szwajcarii. Wydalony stamtąd, przenosi się do Paryża. W Paryżu porozumiewa się z wysłannikiem „Proletariatu”, St. Kunickim, i staje się niejako przedstawicielem zagranicznym tej partii. Redaguje jej organ zagraniczny, świeżo założoną „Walkę Klas”, pisuje dużo artykułów do niej i do „Przedświtu”, wydaje kilka broszur, a wydalony z Paryża przenosi się do Londynu, gdzie zakłada drukarnię, w której przez długie lata bije się olbrzymia część polskich wydawnictw socjalistycznych. Na początek dziewiętnastego lat dziesiątka Mendelson przygotowuje grunt do stworzenia nowego programu dla polskiego ruchu socjalistycznego i do wytworzenia jednej organizacji, któraby obejmowała ogół socjalistów polskich. Usiłowania te odzwierciedlają się w artykułach Mendelsona w „Przedświcie” i doprowadzają w końcu do założenia na historycznym zjeździe w Paryżu w 1892 roku „Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich” oraz do uchwalenia tamże programu, stawiającego na czele postulatów politycznych socjalizmu polskiego dążenie do niepodległej Rzeczypospolitej demokratycznej. Zaraz po zjeździe paryskim Mendelson udaje się nielegalnie do zaboru rosyjskiego i przyczynia się do połączenia istniejących podówczas kilku organizacji socjalistycznych w jedną P. P. S. W ten sposób Mendelsona należy uważać za jednego z założycieli naszej partii. Ale na dalszy jej rozwój M. już nie wpływał. Po kongresie zuryskim 1893 r., na którym M. reprezentował P. P. S., wycofuje się on z organizacji „Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich”, oddając mu na własność założoną przez siebie drukarnię, i zrywa wszelkie stosunki z socjalizmem...

Późniejsze losy i ewolucje Mendelsona — od socjalizmu polskiego przez obóz ludowców galicyjskich, stańczyków krakowskich i ugodowców warszawskich, do nacjonalizmu żydowskiego — nas tu nie obchodzą. Ani w życiu samego Mendelsona, ani w życiu społeczeństwa polskiego dziwne te zwroty nie posiadają znaczenia ogólniejszego, poza czysto osobistym. Natomiast wdzięczna pamięć polskiego obozu socjalistycznego należy mu się za pierwszy okres jego życia i działalności. Jako wybitny działacz, publicysta i organizator Mendelson na zawsze zapisał się w dziejach naszego ruchu, a jego nazwisko należy do tych, których socjaliści polscy nigdy nie zapomną.

STANISŁAW LIPKA.

W więzieniu katorżniczym w Pskowie zmarł na jesieni roku ubiegłego tow. Stanisław Lipka, znany w szeregach organizacji naszej pod pseudonimem „Czarny”. Pracował on, będąc robotnikiem w fabryce Szczerbińskiego, w organizacji warszawskiej P. P. S. od roku 1904 w dzielnicach Powązkowskiej i Jerozolimskiej. W początku r. 1905-go wstąpił do ówczesnej organizacji spiskowo-bojowej, brał udział w odbijaniu tow. Okrzei i w całym

szeregu akcji terrorystycznych. W grudniu 1905-go r. aresztowano go wraz z wielu innymi towarzyszami. Po 7-miu miesiącach odzyskał wolność i wrócił do organizacji bojowej. Po kilkumiesięcznej pracy partyjnej został aresztowany powtórnie i wydany z granic Królestwa na czas stanu wojennego. Jednakże, oddany bezgranicznie sprawie Rewolucji, postanawia wrócić do kraju, aby w dalszym ciągu pracować w szeregach partyjnych. Bierze więc ponownie udział w kilku akcjach. Ale prowokacja nie pozwoliła mu długo pracować. Już w sierpniu 1907 r. został aresztowany i oddany wraz z innymi towarzyszami pod sąd wojenny, który go skazał na 8 lat katorgi za należenie do O. B. Po pięciu latach męczarni zakończył życie w więzieniu.

Cześć jego pamięci!

Pokwitowania.

OKRĘG WARSZAWSKI.

Dół. Styczeń, Nr 16 — 1'—, Nr 18 — —'40; Luty, Nr 16 — 1'—, Nr 18 — 0'40; Marzec, Nr 16 — 1'—, Nr 18 — —'20; Kwiecień, Nr 16 — 1'—, Nr 18 — 0'40; Maj, Nr 16 — 1'—, Nr 18 — —'40; Czerwiec, Nr 16 — 1'—, Nr 18 — —'40; Lipiec, Nr 18 — —'40, Nr 20 — —'80.

Jerozolima. Styczeń, Nr 58 — 1'60, Nr 30 — 2'80, Nr 96 — 1'40, Nr 32 — —'60, Nr 34 — —'40; Luty, Nr 58 — 1'40, Nr 30 — 3'—, Nr 96 — 1'40, Nr 32 — —'60, Nr 34 — —'40. Marzec, Nr 58 — 1'40, Nr 30 — 2'—, Nr 96 — 1'40, Nr 32 — 0'80, Nr 34 — —'40; Kwiecień, Nr 58 — 1'40, Nr 30 — 1'—, Nr 96 — 1'40, Nr 32 — 0'80, Koło Gr. N? — —'80; Maj, Nr 58 — 1'40, Nr 30 — 1'20, Nr 96 — 1'40, Nr 32 — —'80, Koło Gr. N? — —'80; Czerwiec, Nr 58 — 1'40, Koło Gr. N? — —'80, Lista Nr 1361 — 2'—; Lipiec, lista 1371 — 4'50, Nr 2151 — 2'70, Koło Gr. N? — —'80.

Wola. Styczeń, Nr 21 — —'40, Nr 111 — 1'40, Nr 113 — 1'20, Nr 114 — —'80, Nr 115 — 1'60, Nr 6 — 1'40; Luty, Nr 21 — —'40, Nr 111 — 1'40, Nr 113 — 1'20, Nr 114 — 1'—, Nr 115 — 1'—; Marzec, Nr 21 — —'40, Nr 111 — 1'20, Nr 113 — 1'20, Nr 114 — 1'—, Nr 115 — 1'20; Kwiecień, Nr 21 — —'40, Nr 111 — 1'20, Nr 113 — 1'—, Nr 114 — —'80, Nr 115 — 1'—; Maj, Nr 21 — —'40, Nr 111 — 1'20, Nr 113 — 1'—, Nr 114 — 1'—, Nr 115 — 1'—, lista Nr 1369 — 6'— na więźnia; Czerwiec — Nr 21 — —'40, Nr 111 — 1'—, Nr 113 — 1'—, Nr 114 — 1'—, Nr 115 — 1'20; Lipiec, lista Nr 1372 — 2'80, Nr 1373 — 1'20.

Praga. Luty, Nr 63 — 1'20, Nr 46 — 1'—, Nr 62 — 1'—, Nr 72 — 1'80, Nr 61 — 3'—; Marzec, Nr 63 — 1'20, Nr 46 — 1'—, Nr 62 — 1'—, Nr 72 — 1'80, Nr 61 — 2'—; Kwiecień, Nr 63 — 1'20, Nr 46 — 1'—, Nr 62 — 1'—, Nr 72 — 1'80, Nr 61 — 2'—; Maj, Nr 63 — 1'20, Nr 46 — 1'—, Nr 62 — 1'—, Nr 72 — 1'60, Nr 61 — 2'—; Czerwiec, Nr 63 — 1'20, Nr 46 — 1'—, Nr 67 — 1'—, Nr 72 — 1'60, Nr 61 — 2'—, Nr 71 — 1'—; Lipiec, Nr 71 — —'80.

Powązki. Luty, lista na strejkujących, Nr 119 — 8'—; Marzec, Nr 56 — 1'20, Nr 52 — —'80, lista z fabr. H. — 1'20; Kwiecień, Nr 56 — 1'20, Nr 52 — 1'—; Maj, Nr 56 — 1'20, Nr 52 — 1'—, lista Nr 1368 — 5'70 na więźnia; Czerwiec, lista Nr 1362 — 1'50, lista Nr 1364 — 1'20.

Ostrzeżenie.

Towarzysze z katorgi we Włodzimierzu przestrzegają przed jakimś **Górnym**, który podał prośbę do cara o łaskę, obiecując służyć rządowi, potem zaś napisał doniesienie do „Ochrany” warszawskiej, wymieniając szereg osób, jakoby należących do organizacji.